

Listy miłosne Hindenburga do eks-kajzera

Hindenburg prowadził z eks-kajzerem ożywioną korespondencję. Pisywał do niego listy, w których poruszał aktualne problemy polityczne. Jeden z takich listów został na wieczną rzecz pamiątkę wydrukowany w pamiętnikach Wilhelma.

Hindenburg pisał z Hanoweru dnia 30 marca 1921 roku, co następuje:

— Proszę Jego Cesarską Mość przyjąć wyrazy mej najgłębszej wdzięczności za okazane nam zainteresowanie, w związku z chorobą mojej żony. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Mam niewiele dobrego do doniesienia z naszej ojczyzny. W Niemczech panuje większy nieład, aniżeli można o tem sądzić na podstawie rządowych relacji. Miejmy nadzieję, że niebawem opanujemy sytuację.

Skutki wersalskiego „Diktatu” coraz bardziej się dają we znaki narodowi niemieckiemu. Z każdym dniem coraz wyraźniej odsłania się cel jaki przywiera naszym wrogom. Aby uzasadnić swoje metody podtrzymują w dalszym ciągu legendę odpowiedzialności Niemiec, w czasie wojny.

Lloyd George, który jest „porte parole” naszych wrogów — nie sobie z tego nie robi, że w dniu 20 grudnia sam oświadczył, iż wojny nie chciał żaden z mężów stanu europejskich i że narody mimowolnie stoczyły się w odmęt wojenny. Wbrew temu oświadczeniu — powiedział on podczas Konferencji Londyńskiej 3 marca, najspokojniej w świecie, co następuje: „Odpowiedzialność Niemiec za wojnę jest stwierdzona. Stanowi ona podstawę, na której wznosi się budowla traktatu wersalskiego. W przeciwnym razie traktat straciłby wszelką moc”.

Wyznając, jakie wyciągnięto od przedstawicieli Niemiec w Wersalu odnośnie do naszej domniemanej odpowiedzialności — mści się okrutnie.

14.836 umysłowo chorych w Polsce

Państwowa Służba Zdrowia donosi w dalszym ciągu duży wzrost liczby umysłowo chorych w Polsce. Według oficjalnych danych w szpitalach znajduje się obecnie 14.836 umysłowo chorych. W porównaniu do lat ubiegłych umysłowo chorych wzrosła o kilkanaście procent.

Podzielać całą duszą poglądy Jego Cesarskiej Mości. W ciągu mej długoletniej służby wojskowej miałem szczęście i zaszczyt utrzymywać z Jego Cesarską Mością bliskie stosunki. Wiem, że cała działalność Jego Cesarskiej Mości zmierzała zawsze ku utrzymaniu pokoju.

„Tablice historii porównawczej”, które są dziełem Jego Cesarskiej Mości, a które zostały mi doręczone stanowią będą doskonały przyczynek do dziejów wojny i jej genezy. Zdają one sprostować niejedno błędne mniemanie. Żałowałem, że Jego Cesarska Mość nie uprzywilejowała szerszemu rzeszom owych „tablic” i że rozpowszechniła je tylko w nielicznym gronie osób. Dzisiaj gdy wskutek niedyskrecji owe tablice — zostały częściowo przedrukowane w prasie za granicą, wydaje mi się wskazanym ogłosić je w całości, w prasie niemieckiej.

Łącząc wyrazy najgłębszej czci, bezgranicznej wierności i wdzięczności, pozostaje Jego Cesarskiej Mości najpokorniejszym poddanym.

podpis von Hindenburg
Feldmarszałek

A oto wyjątki z listu, wysłanego z Doorn dnia 5 kwietnia przez eks-kajzera do „najpokorniejszego poddanego”.

— Mój kochany Feldmarszałku! Dziękuję panu serdecznie za list z 30 marca. Ma pan rację. Najcięższym doświadczeniem jest dla mnie to, że muszę przebywać z granicą i zdaleka przyglądać się straszliwym kolejom losu naszej kochanej ojczyzny, dla której dobra pracowałem przez całe życie — i nie móc współpracować przy jej odbudowie.

Trzymam się na uboczu, gdyż pragnę podporządkować wszelkie osobiste względy dobru ojczyzny. Nie reaguję na kłamstwa i oszczerstwa, rozpowszechniane na mój temat. Uważam, że byłoby niegodnym bronić się przeciwko tego rodzaju napaściom.

Oto dlaczego kierowałem się obiektywizmem układając „tablice historii porównawczej” o których pan pisał, i dlatego właśnie umożliwiłem dostęp do nich tylko niewielkiej grupie ludzi. Nie pojmuję w jaki sposób dotarli do publicznej wiadomości — nie wiem czy ktoś popełnił niedyskrecję, czy może — ktoś je ukradł?

Istnieje tylko jeden sposób sprostowania nieścisłości w kwestii odpowiedzialności Niemiec, a mianowicie taki — że międzyna-

rodowa instancja jaknajbardziej obiektywna osądziłaby nie jednostki, na podstawie kodeksu karnego, — ale wzięłaby pod uwagę wszelkie okoliczności, jakie towarzyszyły wybuchowi wojny światowej i wszystkie wypadki pogwałcenia prawa, poczem usta-

liłaby odpowiedzialność wszystkich osóbistości politycznych, reprezentujących państwa, które brały udział w wojnie.

Stan zdrowia Jej Cesarskiej Mości pogarsza się niestety. Serce moje ścisła lęk niewymowny Bóg z nami. Wdzięczny Wilhelm.

„Les Annales” prowadzą ankietę pod tytułem „Życie prywatne władców świata”. Znalazł się tam i rozdział poświęcony Dollfusowi.

Engelbert był dzieckiem słabowitem. Towarzysze zabaw wyśmiewali się z niego, ilekroć usiłował zmierzyć się z silniejszymi od siebie. Był wyjątkowo małego wzrostu i słabego zdrowia, ale ożywała go „wściekła” ambicja. Mówiono później, że właśnie dlatego, iż był dzieckiem niewydarzonym, kopciuszkiem wśród rówieśników, zaczął się i postanowił wyprzedzić wszystkich. Widocznie nie brak mu było duchowej energii, bo dopiął swego. W szkole był prymusem, a ksiądz proboszcz radził rodzicom, żeby zrobili z niego księdza. Zaczął więc przygotowywać się do przyszłego zawodu w pewnym klasztorze. Lecz w siedemnastym roku życia wstąpił na prawo i przestał marzyć o karierze duchownej. W 5 lat później, gdy wybuchła wojna, uparł się, że wstąpi do wojska, chociaż uznał go za nieodpowiedniego do wojska. I znowu naprzekór wszystkim, na złość losowi, co go przeobłąk w mizerne ciało karla — poszedł na wojnę razem z kolegami, góralami o muskulach ze stali i wroście olbrzymów. Na wojnie bił się dzielnie i zdobył rangę porucznika, a po powrocie do Wiednia otrzymał posadę sekretarza Izby Rolniczej Dolnej Austrii. Izbę tę założyli członkowie stronnictwa klerykalnego.

Syn prostych chłopów ze wsi Tensing stał się przedmiotem zazdrości swoich dawnych rówieśników, którzy uważali go za niedołęgę życiowego. Zwierzęcy ocenili zdolności młodego Dollfusa — wysłali go bowiem na koszt instytucji na dalsze studia do

Berlina. Tutaj poznał maszynistkę, odpowiadającą mu duchem i... wzrostem, która pracowała w pewnym banku rolnym — i ożenił się z nią. Poczem wrócił do Wiednia już jako ojciec rodziny. Był już ekspertem, rzeczoznawcą i naczelnikiem wydziału w Izbie Rolniczej.

Z trojga dzieci — jedno umarło. Dollfuss był kochającym ojcem, a pani Dollfussowa twierdzi, że dzieci były jego jedynym „ukołochaniem”. Zanim wciągnięto go w wir pracy państwowej — widział Herr Dollfuss żywot przeciętnego Austriaka — lubił bawić się, chodził często do teatru i na koncerty, grał ładnie na skrzypcach i na flecie i przepadał za tańcem, uznawał jednak tylko wiedeńskiego walczyka, amerykańskich łamańców nie nauczył się nigdy. Czasami jeździł konno w towarzystwie kolegów, którym pomógł wybić się.

Podobno zdziwił się szalenie, gdy otrzymał w roku 1931 nominację na ministra. Opowiada o tem jego przyjaciel, Edmund Weber, kierownik agencji prasowej w Austrii.

Dollfuss siedział ze mną w kawiarni, gdy nagle podeszli do niego przedstawiciele jego stronnictwa i oznajmili mu, że ma za chwilę złożyć przysięgę jako minister rolnictwa. Wiadomość ta zdziwiła go niezmiernie.

Weber dodaje — jeszcze bardziej zdziwił się, gdy otrzymał nominację, na kanclerza. Prostu wierzył temu nie chciał.

Później, gdy stanął już na czele państwa — zmienił zasadniczo tryb życia. Wstawał o ósmej rano i po kąpieli zabierał się do przeglądania pism i raportów. O dziwie! spożywał śniadanie w gronie rodziny, następnie zamykał

— Wszelkie prawa pochodzą od Boga. Więc i prawo, jakie mam do władzy kanclerskiej — również pochodzi od Boga.

Takie przeświadczenie dodawało mu pewności siebie.

A propos

Na Karolkowej

Oto ciekawa, tem ciekawsza, że autentyczna, przegoda pewnej eleganckiej pani, zamieszkałej w śródmieściu. Ale naprzód kilka wyjaśnień dla mniej orientujących się w geografii Warszawy. Otóż, jak wiemy, przedmieścia stolicy cieszą się, w porównaniu z centrum, opinią dość mizernej, Wola zaś pod wzglę-

dem mizerności opinii stoi na pierwszym miejscu.

— Czołową zaś przedstawicielką tej dzielnicy (wciąż mówiąc o mizerności opinii), jest ulica Karolkowa.

Nasza pani wybrała się do kina właśnie na ulicę Karolkową. W tem bowiem kinie dawano pewien film, o którym słyszała dużo, a na który polowała bezskutecznie od dwu lat. Przyszła do kina, bohaterka tej historii zrozumiała, że odważyła się na przedsięwzięcie nieco ryzykowne, a nawet przyszła jej do głowy refleksja, czyby raczej nie zrezygnować z obejrzenia filmu. Cała sala zwróciła głowy w jej kierunku i bacznie obserwowała dalsze kroki.

Madame już chciała zawrócić, gdy pewien młody człowiek usunął się grzecznie na dalsze krzesło i rzekł z uprzejmym uśmiechem.

— Proszę bardzo, niech pani siada. Tu jest miejsce.

Wobec tego dama usiadła. Rozpoczął się seans. Zanim jednak pani wydobyla binokle, przez ekran przeleciał napis i znikł. Młody człowiek spostrzegł, że pani nie zdążyła przeczytać i netylko powtórzył jej tekst, ale przy następnym spytał:

— Może pani przeczytać?

— Dziękuję, teraz już widzę.

W przerwie uprzejmy sąsiad, obarczając wytrawnym spojrzeniem kostium naszej znajomej, zauważył:

— Ale pani, to chyba nie z naszych stron?

— Rzeczywiście. Ja tu przyjechałam ze Wspólnej.

— Tak? — zdziwił się — przecież tam są ładniejsze kina!

— Ja chciałam zobaczyć koniecznie ten film, z Polą Negri

— Tak, Pola Negri... — rzekł ze zrozumieniem sąsiad. — To jest życie.

Po seansie młody człowiek rzekł:

— Tylko przy wychodzeniu to niech pani parasolkę dobrze w garści ścisła. Bo tu u nas, to rozmaicie bywa. A na wszelki wypadek ja panią odprowadzę.

Rzeczywiście, odprowadził aż do tramwaju, wytłumaczył, jak się przesiadać, pomógł wsiąść, na koniec uklonił się grzecznie i rzekł:

— Dziękujemy za odwiedzin i prosimy jeszcze kiedy do naszego kina

Tak oto ludzie zachowują się na Karolkowej. A teraz przypomnijmy sobie, jak na Marszałkowskiej wsiadają do tramwaju, albo autobusu i zarumienię się elociaż. Very.

Ciągłe niedomagania W komunikacji z wybrzeżem

Mimo wprowadzenia dodatkowych pociągów, komunikacja z wybrzeżem morskim szwankuje jeszcze pod niejednym względem. Dodatkowe pociągi bardzo się spóźniają. Niekiedy opóźnienia dochodzą do dwóch godzin, jak np. w niedzielę, 5 b. m. Nocny pociąg z Gdyni do Warszawy w poniedziałek, 6 b. m., spóźnił się o godzinę.

Opóźnienia te spowodowane są wielkim napływem pasażerów z pakunkami na stacjach półwyspu Helmskiego. Szkoda, że pociągi dodatkowe, przewidziane w rozkładzie jazdy na okres po 14 b. m. oraz pociągi, które mają kursować dopiero w październiku, nie są uruchomione już obecnie, w okresie największego napływu turystów do lotnisk nadmorskich.

Zmarli

ś. p. Marja Suszyńska, w Łomnicy, ś. p. Witold Ettinger, doktor medycyny, 1. 62, w Radomiu; ś. p. Irena z Klewinów Aickandrowa Freyd, 1. 28, w Warszawie; ś. p. Amelia Maderadzka, 1. 34, w Warszawie; ś. p. Stanisław Zwierzchowski, 1. 64, w Warszawie; ś. p. Władysław Starzyński, 1. 30, w Łodzi; ś. p. Michałina z Weissów Ruśkiewiczowa, 1. 69, w Warszawie; ś. p. Piotr Paweł Dzurzyński, 1. 68, w Warszawie; ś. p. Marja z Mazurkiewiczów Suffczyńska, 1. 79, w Warszawie.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

W tej chwili Irena oczekuje przyjścia Faleńskiego. Wysłała po niego swe myśli: krąży tam, chodzą, przesuwają się za nim dobre, ciepłe i zakochane, jak rozmazane oczy, jak uśmiech, który rozchyła jej pełne usta.

Wyobraża sobie jego przyjście, odzwiera z najdrobniejszych szczegółami powitanie, uśmiech, brzmienie głosu. Będzie tak, jak zawsze, a zarazem zupełnie inaczej. Na tej właśnie zmienności czegoś znanego napamięć polega czar powitań, intymnych sam na sam i... pożegnań.

Nad ostatnim słowem Irena wzdycha.

Kiedyż nareszcie będzie? Jest tak późno! Słońce już zbliża się nad poszarpaną linię widnokręgu... Chwila jeszcze i zacznie zachodzić.

Czas dłuży się niepomierzenie.

Mały kłębuszek nerwów, tuli się, zwięża, dygoce... Coś dolega sercu, które kołata niepokojnie. A czas się dłuży, a sekundy rozciągają i rozciągają w nieskończoność... Jasność, jaką odczuwała w sobie i dokoła siebie, zaćmiewa się. Mała czarna plamka, która tkwi zawsze na słońcu jej teraźniejszego nastroju, rozrasta się, rozwija w krąg coraz szerszy, coraz bardziej czarny i zasłania słońce, że gaśnie, jak podczas zaćmienia. Jest już czarno, tylko aurorą jeszcze świeci mdo i jakby trupio.

— Mój Boże!...

Ta mała plamka, tak nagle chłonna teraz jasności radości — to poczucie, że nie jest Faleńskiemu niezbędna. W chwilach przynębnienia, jak dzisiejsza, uświadamia sobie ten stan dokładnie.

Faleński nigdy nie rozmawiał z nią poważnie, co

gorzej, nie miał dla niej akcentów czułych, jedynie namiętne. Gdy uderzała w ton uczuciowy, recytując swym matowym głosem piosenkę miłosną — on albo się nudził, albo lekko ironizował. Widząc to, zaprzestała deklamacji, mając nadzieję, że przecież kiedyś upomni się o sentyment. Do tej pory wszakże nie było tego. Przychodził zawsze pełen wigoru, poczucia zwycięstwa i siły, która ją obezwładniała — syłał żartami i konceptami — mocny i triumfujący. Irena zaś tęskniła do rozmowy serio, do zwierzeń, do długich, szczerych wyznań, myśląc, że te dopiero zbliżyłyby ich naprawdę i nierozdzielnie.

Spojrzała znów na zegarek.

— O, jakże późno...

Wtem posłyszała dobrze sobie znany rytm kroków. W jednej chwili wszystko zle stało się przeszłością. Bije na nią ciepła fala krwi tak mocno, że czuje wypływające na policzki rumieńce i wszystkie nerwy trzepoczą radością.

— Jest, jest!

Wstaje... Już jej się pręży ramiona. Zarzuci mu je na szyję, przylgnie do niego, szepnie: „Przyszedłeś!” i znów będzie dobrze.

Faleński wchodzi przynębniony i rzuca czapkę na blat stołu jakimś gestem zniechęcenia. To od razu mrozi jej zapał i budzi zaniepokojenie.

— Co ci to, Zen?

Muskularna dłoń przeciera czoło.

— Wyobraź sobie, że nawet mnie wyprowadzają tu z równowagi.

— Kto?

— A ci wszyscy, ten cały kram urzędniczy „Hera-

klesa”. Muszę ci opowiedzieć dokładnie. Siadajmy.

— Już, już! Siadaj, odpocznij, a potem opowiadaj.

Zobaczysz, że się uspokoisz...

Faleński siada.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i inter. art.); 6.66.59 (miedzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje in. listów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Żgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologi po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.). A komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński